

Dzieduszyccy i historia hodowli koni arabskich w Polsce **KRZYSZTOF CZARNOTA***

Na dawnych Kresach Rzeczypospolitej mawiano, że ród Dzieduszyckich wywodzi się od konia arabskiego. I rzeczywiście bez wielkiej przesady można zaryzykować, że coś jest na rzeczy. Temat mojego dzisiejszego wystąpienia można by w zasadzie skwitować pointą, że bez Dzieduszyckich trudno wyobrazić sobie polską, ale i światową hodowlę konia arabskiego, a jeśli nawet, jej potencjał, wyjątkowość, siła i absolutna niezwykłość zostałyby w istotny sposób upośledzone. Nie będzie nadużyciem jeśli powiem, że nie byłoby polskiego araba bez Dzieduszyckich, ale też mam nadzieję nie przesadzę twierdząc, że nie byłoby Dzieduszyckich bez konia czystej krwi arabskiej. Hodowla tych koni stała się rodzinną specjalnością, rodowym talentem, a jego członkowie posiadli niezwykłą umiejętność, swego rodzaju dar rozumienia, kochania i wyjątkowego czucia arabskiego konia.

Żeby przybliżyć nieco temat pragnę zabrać Państwa w małą podróż w czasie, na dawne Kresy Najjaśniejszej, gdzie w bezkresnych, nietkniętych jeszcze pługiem podolskich stepach, hoduje się prześwieczne konie. Opodal trasy Lwów – Tarnopol, trzydzieści kilometrów przed Tarnopolem leżą Jarczowce. Dwieście lat temu gospodarował i hodował tam konie hrabia Kajetan Dzieduszycki. Nie wiemy jakie to były konie, z pewnością orientalne z dużą domieszką krwi wschodniej, w typie dawnego polskiego konia wojennego. Pochodziły jeszcze ze stad Żółkiewskich, Sobieskich, podobno były również wierzchowce zakupione bezpośrednio od Emira Rzewuskiego.

Udokumentowana hodowla arabów czystej krwi rozpoczyna się w Jarczowcach od roku 1840, kiedy to Hrabia Kajetan zakupuje do swego stada przyprowadzonego z pustyni przepięknego ogiera Bagdad. Koń ten w cudowny sposób podnosi jarczowieckie stado, przekazując na potomstwo niezwykle ładunek genetyczny. Nigdy nie sprzedany dożywa wieku trzydziestu pięciu lat. Sama historia jego zakupu do dzisiaj budzi dreszcz emocji. Znany grecki handlarz przyprowadza do Lwowa przecudnego ogiera prosto z arabskiej pustyni. Hrabia Kajetan dwukrotnie ogląda i targuje konia. Cena jest bająska i nie udaje się dobić targu. Jednak Bagdad nie daje mu spokoju, Kajetan wiedziony hodowlaną intuicją doskonale wie, że dla jego stada, ten koń jest wręcz wymarzony. Jako wielkiemu tego świata nie wypada mu po raz trzeci jechać do handlarza, dlatego postanawia wysłać syna. I tu na scenie po raz pierwszy pojawia nam się Juliusz Dzieduszycki, jak się niedługo okaże, jeden z największych na świecie hodowców koni czystej krwi. Juliusz dostaje od ojca pieniądze, zabiera również wszystkie swoje zaskórniaki i wyrusza do Lwowa. Targ ze starym handlarzem nie jest łatwy. Juliusz zostawia wszystkie pieniądze jakie dostał od ojca, wysupłuje własne oszczędności, sprzedaje powóz, cztery konie i srebrem kuty bat. Stangret wraca do domu piechotą, a Juliusz na świeżo nabytym Bagdadzie.

W dawnych polskich magnackich rodach, wielbiących konie krwi wschodniej, istnieje pewien niepisany obyczaj, zgodnie z którym od czasu do czasu wypada zorganizować wyprawę na Półwysep Arabski celem zdobycia oryginalnych arabów prosto z pustyni. Młody Juliusz wyrasta na opowieściach o Wacławie Rzewuskim i jego słynnych wyprawach po konie. Na początku roku 1844 sam wyrusza w daleką i niebezpieczną drogę, aby zdobyć najcenniejsze wierzchowce. Po ponad roku przyprowadza z pustyni siedem ogierów i trzy klacze. Wszystkie są doskonałej jakości, ale to właśnie te trzy klacze zapiszą się w światowej historii hodowli arabów. Nazywają się Gazella,

Mlecha i Sahara. Według zgodnej opinii nikt wcześniej, ani nikt później nie wynalazł i nie przyprowadził z arabskiej pustyni tak cennych koni.



Hr. Juliusz Dzieduszycki na Merdżamkirze.

Po powrocie hrabiego Juliusza Jarcowce przeżywają swój największy rozkwit, a postać młodego hodowcy staje się wręcz legendarna. Z bliższej i dalszej okolicy przybywają liczni hodowcy i miłośnicy, aby zobaczyć oryginalne pustynne konie. Jarcowieckie araby maluje bardzo młody wówczas, stawiający pierwsze kroki na drodze swojej wielkiej kariery, Juliusz Kossak. W roku 1851 Jarcowce wizytuje cesarz Franciszek Józef i jak wszyscy inni wyjeżdża zachwycony. Po śmierci hrabiego Kajetana dochodzi do podziału majątku, a co za tym idzie i koni. Dwanaście klaczy dostaje Tytusowa Dzieduszycka do Jabłonowa, dwadzieścia cztery hrabia Władysław do Jezupola, kolejne dwadzieścia cztery – najcenniejsze, razem z Jarcowcami, przypadają w spadku Juliuszowi.

W Jabłonowie hodowlę rozwija córka Tytusowej Florentyna Czartoryska. Po śmierci wuja, która ma miejsce 1885 roku, dokupuje na licytacji pięć jarcowieckich klaczy i rocznego ogierka Krzyżyk, po oryginalnym pustynnym Krzyżyku zakupionym przez Juliusza w Konstantynopolu. Jabłonów przechodzi do historii hodowli przedłużając ród ogiera Krzyżyk poprzez wyhodowanie

ogiera Mlech I. Warto dodać, że ród ogiera Krzyżyk jest najstarszym i do dziś dnia czynnym w polskiej hodowli.

Po śmierci Juliusza Dzieduszyckiego, Jarcowce przypadają Wojciechowi, synowi Władysława. Część koni zostaje wyprzedana na licytacjach, a najlepsze egzemplarze trafiają do majątku w Jezupolu. Później hodowlą zajmuje się syn Wojciecha, również Władysław. Hodowla w Jezupolu przedłuża linie klaczy Gazella, Mlecha i Sahara. Kres Jabłonowa jak i Jezupola przynosi pierwsza wojna światowa.

Konie Dzieduszyckich, a szczególnie te, pochodzące od sprowadzonych przez Juliusza z pustyni Gazelli, Mlechy i Sahary, rozchodzą się po dawnych ziemiach Rzeczypospolitej i nie tylko, stanowiąc trzon wielu stadnin. Nie będzie nadużyciem, jeśli powiem, że nie ma na Kresach i szerzej w Polsce hodowli, w której nie byłoby arabsów wywodzących się z Jarcowiec. Trafiają także do stadniny w Janowie Podlaskim, a po drugiej wojnie światowej do wszystkich państwowych stadnin koni arabskich, gdzie do dzisiaj są obecne.

Nie sposób wymienić wszystkich koni biorących swój początek w jarcowieckim stadzie, które budowały polską i światową hodowlę. Że wspomnę tylko królową Janowa Bandolę z linii Mlechy, jej pełnego brata ogiera Bask uznanego za odkrycie Ameryki. Nieprawdopodobną karierę zrobił Wiking z linii Gazelli, którego potomkowie wygrali na tortach wyścigowych ponad osiem milionów dolarów. Z linii Sahary pochodzi przesłynny reproduktor Monnogramm, którego córka, czempionka świata, klacz Kwestura została sprzedana na aukcji w Janowie za grubo ponad milion euro. Ponad pół miliona dolarów zapłacono za czempiona Wielkiej Brytanii Banata, który nie dość, że pochodzi od jarcowieckiej Mlechy, to jeszcze jest po jarcowieckim Krzyżyku. Podczas ostatniej aukcji w Janowie Podlaskim sprzedana za 250 tys. euro Brodnica, również wywodzi się z linii Mlechy.

Droży Państwo, czy można się dziwić, że wchodząc przed laty w świat koni arabskich, jego fascynującą historię, Jarcowce stały się dla mnie czymś na kształt Mekki, a Juliusz Dzieduszycki kimś więcej niż tylko legendarnym hodowcą z owianych magią Kresów. Miałem w stajni jego konie i musiałem pojechać do Jarcowiec, i tak zaczęły się moje wędrówki śladami dawnych Kresowych stadnin. Po raz pierwszy dotarłem do hrabiego Juliusza w roku 2006. Był początek grudnia, zapaliłem lampkę nad grobem, odnalazłem ruiny pałacu, udało się pogadać ze starymi ludźmi. Wyrwałem dwie cegły z resztek pałacowych piwnic, kret wyrył kopiec w nagrobku, zebrałem ziemię do torebki i stoi teraz na honorowym miejscu w siodlarni.

Kolejnym razem zajrzałem do Jabłonowa, gdzie stoi jeszcze pałacyk Florentyny, a na folwarku walące się stajnie, w których ponad sto lat temu stacjonowały dzieduszyckie araby. Jabłonów mnie zaskoczył, bo w większości miejsc, które odwiedzałem na Kresach z dawnej świetności nie został nawet kamień na kamieniu, a tu zachowało się trochę śladów kultury materialnej. Stoi cerkiew i budynek starej szkoły fundowany przez Florentynę Czartoryską. Uderzyło mnie, że do dzisiaj mówi się tu o niej: Nasza Pani, a jej grób jest zadbane i regularnie porządkowany przez miejscowych. Z czasem powstało sporo artykułów, udało się też zajrzeć na Podole z Polską Telewizją, bywając przejazdem staram się zaglądać do Juliusza w miarę regularnie. Za pierwszym razem, kiedy wracałem z Jarcowiec, polski pogranicznik kazał mi otworzyć bagażnik. Zainteresowały go cegły, które dzisiaj leżą na podłodze mojej stajni. Tłumaczę, że z pałacowych piwnic, że Dzieduszycki, że araby. A tamten woreczek? Z ziemią z grobu – mówię. Niech pan zamknie – pada polecenie, albo zaraz zaraz... Celnik poprosił kolegę z psem. Ale zanim tamten zdążył podejść, pogranicznik wpakował rękę do woreczka. Podolski czarnoziem rozmarzył w samochodzie, zamieniając się w kleistą maź. Celnik wyciągnął, rękę umazaną czarnoziemem i pokręcił głową – Dobra niech pan jedzie – zacomenderował. Zrozumiałem wówczas dwie rzeczy. Pierwsza, to że nie jestem specjalnie normalny, ale powiedzmy, że to nie było jakieś szczególne odkrycie. Drugą, że hodowla koni arabskich to w polskim przypadku coś znacznie więcej niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Emir Rzewuski poświęcił swoim ukochanym arabom

poemat Nedźdy Koheilany, Juliusz Dzieduszycki mawiał, że arab ma duszę. Znany hodowca Franiszek Poletyło, kiedy wchodził do stajni, w której stały jego najcenniejsze konie, na znak szacunku ściągał czapkę i nie zakładał jej dopóki nie wyszedł. Słynny hodowca Baska Roman Pankiewicz mawiał, że koń to kultura, znamienity hodowca Michał Bogajewicz powiada, że hodowla arabów to celebacja, zaś profesor Andrzej Strumiłło utrzymywał, że araby należy hodować z miłości i w miłości.

Pozostawiam Państwa z tymi sentencjami dziękując za uwagę.

* **Krzysztof Czarnota** – pisarz, satyryk, autor tekstów, koniarz, terapeuta. Przez lata związany z kabaretem „Sześćdziesiąt minut na godzinę”, współpracownik Polskiego Radia, współtwórca audycji satyrycznych: ZSYP, Parafonia, Tygodnik Satyryczny KIWI. Pisał scenariusze i teksty oraz występował w rozrywkowych programach telewizyjnych emitowanych przez TVP, TVN, Polsat, m.in. „Flirty z figlami”, „Ananasy z naszej klasy”, „HBO na Stojaka” Przez lata tworzył estradowy duet autorsko-aktorski z Piotrem Pręgowskim. Felietony ukazywały się w „Szpilkach”, „Życiu”, „Tygodniku Wielkopolskim”, „Tygodniku Zamojskim”. Stały współpracownik prasy hipologicznej. Autor kilku powieści – debiutancka *Niosąca radość* wygrała ogólnopolski konkurs i natychmiast stała się bestsellerem. Ostatnio bardzo dobre recenzje zebrała powieść *Czarodzieje koni*. Trener koni, zawodnik w dyscyplinie długodystansowych rajdów konnych, ale też ludzki terapeuta Techniki Bowena. Fan *Trylogii*, Kresów wschodnich i ortodoksyjny wieśniak. Od osiemnastu lat mieszka na Zamojszczyźnie, gdzie z dala od zgiełku współczesnego świata hodzi ukochane konie arabskie.

Referat został wygłoszony 10 września 2021 roku podczas konferencji „Wokół przyrodniczych pasji Dzieduszyckich” w Zarzeczu. Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas powielił go na prawach rękopisu dla uczestników konferencji. Materiały z konferencji w formie publikacji drukowanej ukażą się w 2022 roku.